Nr. 28. Kraków, Niedziela 9. Lipca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Ze stronnictwa katolicko-narodowego.

Od dnia 19. czerwca b. r., w którym nastąpiło ukonstytuowanie się stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego w Krakowie i wybór wydziału, wydział nowego stowarzyszenia i komisya wykonawcza odbyły kilka posiedzeń, w celu obmyślenia dalszej akcyi, tak w Krakowie jak i w całym kraju. Pracę rozdzielono w ten sposób między wydział a komisyę, że wydział stowarzyszenia objął całą działalność w okręgu krakowskim, natomiast komisya wykonawcza ma się zająć organizacyą w reszcie kraju stowarzyszeń miejscowych na wzór krakowskiego.

Wydział stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego w Krakowie wybrał prezesem p. Antoniego Stróżyńskiego, wiceprezesem prof. Dr. Bolesława Wicherkiewicza i postanowił w niedzielę, dnia 16. lipca b. r. zwołać ogólny wiec ludowy, w celu uchwalenia rezolucyi w sprawie święcenia niedzieli. Kroki przedwstępne już poczyniono, program szczegółowy zaś zostanie ogłoszony plakatami. Spodziewać się należy, że wiec wykaże, iż stronnictwo katolicko-narodowe w Krakowie zdobędzie się przy tej sposobności na wspaniałą manifestacyą, która dowiedzie, że pomimo długoletniej, namiętnej agitacyi socyalistycznej, Kraków nic jeszcze nie utracił ze swego tradycyjnego polskiego charakteru.

Komisya wykonawcza wybrała swoim prezesem prof. Dr. Wicherkiewicza — p. Antoni Stróżyński bowiem zrzygnował z tego, wobec nawału czynności w stowarzyszeniu miejscowem — i przybrawszy szereg członków z poza Krakowa zajęła się organizacyą w innych miejscowościach. Dziś już możemy się podzielić z naszymi czytelnikami radosną wiadomością, że w najbliższym czasie powstaną stowarzyszenia polityczne katolicko-narodowe na wzór krakowskiego w licznych okolicach kraju, a przedewszystkiem we Lwowie, Tarnowie, Przemyślu i Buczaczu. Równocześnie rozwinięto akcyę około organizacyi stowarzyszeń zawodowych, która szybkim postępuje krokiem, tak, że w krótce i o niej będziemy mogli podać obszerniejsze sprawozdanie.

Święcenie niedzieli i świąt.

(Dokończenie).

Choć ustawa z 16 stycznia 1895 o spoczynku niedzielnym była zwrotem od dawnego ustawodawstwa liberalnego, nie zadowoliła słusznych żądań katolików, bo nie zgadza się z przepisami Kościoła o święceniu dni świątecznych. Naprzód zaprowadza spoczynek tylko w niedzielę a nie wspomina nic o innych świętach katolickich, które nie przypadają w niedzielę, lecz w inne dni tygodnia. Kościół katolicki nie uznaje żadnej różnicy co do obowiązku święcenia między niedzielą a innemi powszechnemi świętami, ustawa więc nie jest w zgodzie z prawem kościelnem zezwalając na pracę w katolickie święta powszechne. Powtóre zabrania pracy przez całą niedzielę tylko w przedsiębiorstwach przemysłowych (art. I), ale w handlu zezwala na pracę przez 6 godzin nie oznaczając nawet tego, czy godziny wolne od pracy w handlu mają przypadać na czas nabożeństwa w kościołach katolickich. Oznaczenie tych 6 godzin pracy handlowej pozostawiła krajowym władzom administracyjnym (art. IX), jak zaś władze administracyjne ten spoczynek niedzielny normują, to wiemy z naszego doświadczenia galicyjskiego. Wzmiankowanem rozporządzeniem z 30 kwietnia 1895 nakazało Namiestnictwo zamykanie sklepów w całym kraju od godziny 10, to jest od godziny kiedy zwykle zaczyna się suma w kościołach. Personal handlowy nie może więc uczestniczyć w rannem nabożeństwie, a jeżeli się zważy, że zamknięcie sklepu nie może się w mgnieniu oka odbyć, że wymaga pewnego czasu na wewnętrzne uporządkowanie sklepu, policzenie i oddanie kasy, że pracownicy handlowi prosto od pracy nie mogą iść do kościoła bez stosownego przebrania, łatwo będzie zrozumieć, że oni nawet na główne nabożeństwo katolickie się nie stawią, co najmniej się spóźnią, czyli przykazania kościelnego nie dopełnią.

Gorzej jeszcze wypadło rozporządzenie dla Lwowa dnia 22 kwietnia 1897 wydane, które dozwala otwierania sklepów przez całe przedpołudnie do godziny 12. Kiedy to rozporządzenie się pojawiło, mówiono powszechnie nawet niektóre dzienniki o tem donosiły, że było to ustępstwo dla żydów za powolność podczas wyborów. Trudno wierzyć, żeby w ten sposób w zakulisowym targu wyborczym *przetargowano, żydom katolicką niedzielę.*

W każdym razie rezultaty agitacyi za święceniem katolickich świąt są jeszcze małe. Jedyną zdobyczą ważną jest zakaz niedzielnej pracy w przemyśle i obowiązek pracodawcom ustawą nałożony, pozostawienia robotnikom czasu na przedpołudniowe nabożeństwo i to nietylko w niedzielę, ale w każde święto (art. XIV), obowiązek często nie wykonywany przez pracodawców, bo trudny do skontrolowania.

Aby poznać ile jeszcze pozostaje do zdobycia, dosyć porównać stanowisko przepisów ustawowych z lat 1895—97 z przykazaniem Kościoła: «Pamiętaj abyś dzień święty święcił» to ogólne Boskie przykazanie w kraju katolickim musi być obserwowane według postanowień wydanych przez Kościół katolicki na mocy władzy od Boga mu danej. Każdy więc katolik ma obowiązek uczestniczyć w głównem nabożeństwie parafialnem: Sumie i kazaniu, albo przynajmniej wysłuchać Mszy św., ma dalej obowiązek wstrzymania się od wszelkich prac służebnych i zawodowych a więc wstrzymania pracy w zakładach przemysłowych i sprzedaży w handlach przez cały dzień świąteczny. Nareszcie ma obowiązek nietylko osobiście zastosować się do przepisów kościoła, ale podwładnym swym, a więc robotnikom, urzędnikom i pomocnikom w handlu i przemyśle umożebnić wykonanie tych obowiązków religijnych i nie dawać okazyi innym do przełamania tego przykazania, co np. przez otwarcie sklepów się dzieje. A więc podwójny z tego przykazania dla katolika obowiązek: jeden osobisty, przestrzeganie przykazania w swej osobie, drugi nie przeszkadzania innym i niedawania okazyi przekroczenia przykazania, obowiązek społeczny. Pierwszy obowiązek, osobisty pozostawiony być musi sumieniu każdego katolika, drugi, obowiązek względem innych, społeczny, zewnętrzny jest nietylko rzeczą sumienia, ale przedmiotem ustawodawstwa, które ma chronić wolność katolików w wypełnieniu przykazania przed naruszeniem ze strony innych.

Ustawodawstwo regulując tę sprawę musi uwzględnić fakt, jakiego wyznania jest przeważająca część ludności kraju, dla którego ustawa przeznaczona tak samo, jak regulując jakąś kwestyę narodowościową musi prawodawca wiedzieć jakie narodowe elementa istnieją w danym kraju. Jak byłoby nonsensem wydać np. dla kraju polskiego ustawę, że podania do władz mogą być wnoszone w każdym europejskim języku, taksamo niedorzeczne jest stanowisko bezwyznaniowe ustawodawstwa wobec charakteru katolickiego kraju. Fakt, że kraj jest narodowościowo polski a wyznaniowo katolicki, jest silniejszy niż wola prawodawcy i pominięcie tego faktu nie jest żadną tolerancyą, lecz błędem ustawodawczym. Tolerancya polega na tem, żeby ustawodawstwo nie naruszało osobistych, wewnętrznych uczuć i obowiązków religijnych obywatela, żeby np. nie nakazywało katolikowi chodzić do cerkwi albo nie zakazywało żydowi modlić się w bóżnicy, ale w stosunkach zewnętrznych ludzi do ludzi w sferze życia publicznego musi się liczyć z danemi faktycznemi, w jakich przeważna większość tych ludzi się znajduje. Innemi słowy ustawodawstwo dla kraju wybitnie wyznaniowego musi być wyznaniowem, dla kraju katolickiego katolickiem.

A zatem, dla Galicyi kraju liczbą obywateli i z tradycyi historycznej (również jak cała Austrya) katolickiego mamy do żądania następujące zmiany ustawy z 1895 i pomniejszych rozporządzeń:

1) ustawa powinna się odnosić nietylko do niedziel, ale do wszystkich powszechnych świąt katolickich

2) w niedziele i święta ma być zakazana wszelka praca służebna i zawodowa nie tylko w zakładach przemysłowych, lecz również w handlu oraz we wszelkich urzędach autonomicznych i rządowych

3) sklepy mają być zamknięte przez cały dzień świąteczny z wyjątkiem zakładów dla codziennych potrzeb publiczności jak restauracye, zakłady fryzyerskie, które jednak mają być zamknięte w czasie przedpołudniowego nabożeństwa katolickiego, a popołudniu przez kilka godzin dla wypoczynku personalu.

Także w głównych zarysach są żądania katolików i taki cel agitacyi, która powinna być wytrwałą, jeżeli ma skutek osiągnąć. Do szeregów głosów prasy petycyi rezolucyi wieców katolickich ogólnych i lokalnych przybywa 16 t. m. nowy wiec zwołany w Krakowie w sprawie święcenia niedziel i świąt przez nowo powstałe stronnictwo katolicko narodowe. Niechże każdy, kogo dobro Kościoła i kraju obchodzi, weźmie udział w tym wiecu, niech okaże, że jest katolikiem nie tylko z imienia i metryki, ale w sercu i przekonaniach. Chodzi przecież o to, żeby doprowadzić do zgodności ustawy i zwyczaju z przykazaniem Boskiem, zetrzeć z kraju piętno nadane mu przez żydowskie i liberalne ustawodawstwo, a Bogu chwały przysporzyć. Niechże już raz przecież dojdziemy do tego, żeby ulice naszych miast i miasteczek wyglądały w święta katolickie tak, jak wyglądają (wstyd to powiedzieć) dzielnice żydowskie w szabas. *Niechże kraj katolicki wydaje się tam czem jest katolickim od wieków.*

B. O.

Mieszkania robotnicze.

Przychodzi nam dzisiaj poruszyć sprawę, obchodzącą bardzo blisko całe społeczeństwo, a przedewszystkiem warstwy robotnicze i znów musimy wyrazić nasze głębokie ubolewanie, że ministeryum wojny tak mało ma dla tych spraw zrozumienia, tak mało dbałości o interes ogółu.

Towarzystwo tanich mieszkań robotniczych, założone przed dwoma laty, zakupiło znaczny kawał gruntu pod dom dla robotników. Wypracowano plany, zawarto umowy i w lecie 1899 miano przystąpić do budowy. Zwieziono materyał, zaczęto kopać fundamenta, *wtem nadchodzi z Wiednia telegraficzny zakaz dalszej budowy.* Ministeryum wojny nie pozwoliło na budowę dwupiętrowego domu robotniczego, ponieważ stanąć on ma w obrębie okręgu fortyfikacyjnego. Nie pomógł nic i rewers demolacyjny, mocą którego Towarzystwo pozwala na zburzenie domu na wypadek oblężenia Krakowa, nie pomogło wstawiennictwo wysoko postawionych osobistości, ministeryum pismem z dnia 12 czerwca b. r. utrzymało swój zakaz.

Najciekawszem w tej sprawie, pisze *Czas*, jest to, że władze wojskowe same przyznają, że dni dzisiejszego rejonu fortyfikacyjnego są policzone. Za lat parę będzie on zniesiony i posunięty dalej od miasta. Mimo to aż do ostatniej chwili władze wojskowe strzegły go będą bardzo pilnie, choćby na tem sprawa społeczna nie wiem ile stracić miała, choćby przez to robotnikom stała się wielka krzywda, choćby Towarzystwo tanich mieszkań poniosło przez to znaczne straty. Ile razy zażądano czegokolwiek — ludzi czy milionów — dla obrony państwa, polscy posłowie jedni z pierwszych na to przyzwalali. A nie łatwo to przychodziło, bo pod brzemieniem tych ciężarów ludność upada! Lecz czyż państwo jest w takiem już niebezpieczeństwie, że jeden dom dwupiętrowy uniemożliwia jego obronę, podobnie jak owa mleczarnia w parku Jordana, na którą również nie chciano zezwolić! Czyż w Wiedniu nie wiedziano nic o tem, że w Krakowie przygotowuje się budowa domów dla robotników? W ostatniej chwili dopiero przyszedł zakaz, jakby umyślnie chciano niedopuścić do osiągnięcia tego celu. I tu powiadają nam, że rząd sprzyja krajowi!

Ale dość tego! Z faktu tego widać aż nadto, kto do zastanowienia wszelkich reform, opóźnienia możliwych ulepszeń — przyczynia się w znacznej mierze. I dziwić się potem, że agitacya przewrotowa zagarnia coraz szersze szmaty naszej polskiej ziemi, zamieniając ją w błoto międzynarodowe. Nie dość, że zaganiaczom socyalistycznym pomagają żydzi i defraudanci z Kas oszczędności, trzeba jeszcze, by ich choć może mimowolnie, *z góry* popierano?

Domagamy się stanowczo, ażeby Koło polskie okazało raz wreszcie energię i z całym naciskiem zażądało cofnięcia tego zakazu, który niema żadnej racyi bytu i wyglądu tylko na szykanę. Nie dopuszczonoby się jej wobec Czechów lub Niemców, nie pozwólmyż my na nią. *J. M.*

Organizacya katolicko-narodowa.

Źle się u nas dzieje, czujemy to wszyscy. Niejedno należałoby poprawić, zmienić lub usunąć. Nie brak nam sił, nie brak ludzi dobrej woli, chętnych i rozsądnych, zdawałoby się więc, że z łatwością możnaby zrobić dużo dobrego. Tymczasem cóż my czynimy? Zamiast działać, narzekamy jeden przed drugim i na tem koniec. Żydzi opanowali wszystko, gniotą nas, wyzyskują, odbierają zarobek, doprowadzają do niedostatku i rozpaczy — mówi każdy. A przecież na jednego żyda przypada ośmiu chrześcian. Jesteśmy silniejsi, a daliśmy się zawojować. Nasi robotnicy i rękodzielnicy są dobrymi Polakami i katolikami, a jednak garstka socyalistów, idąca ręka w rękę z żydami, dla której niema nic świętego, zagarnęła w swe ręce kasy chorych i zamiast dla dobra pracujących, używa ich do swej agitacyi. Jakim cudem może mała cząstka zawładnąć tak tysiącami? Rzecz bardzo prosta. Nasi przeciwnicy trzymają się razem, idą kupą, my nie umieliśmy się dotąd połączyć. Więc choć ich jest mniej, zwyciężają nas wszędzie, bo łącznie i solidarnie zwalczają naszych, którzy idą samopas. Konieczną więc i nam jest organizacya, konieczne połączenie sił, gdyż wspólne mamy interesy, tego samego wroga.

Od kilku lat nad tem skupieniem pracujemy, pozornie dużo już w rzeczywistości mało jeszcze, bardzo mało się zrobiło. Mamy po całym kraju kilkadziesiąt rozrzuconych stowarzyszeń, cóż to jednak znaczy wobec tych milionów, które z nami wspólnie myślą i czują, a tylko z gnuśności, niewiary w powodzenie, lub nieopatrzności z nami się nie łączą. Jestem Polak i katolik, powiada ten i ów; gdy będzie potrzeba, stanę z innymi w szeregu, pocóż mam teraz wpisywać się do stowarzyszenia, będzie czas i na to! Naiwny! Zapomina on o tem, że gdy przyjdzie potrzeba, będzie już może zapóźno. Wtedy widząc małą tylko siłę, zwątpi on o sprawie i powie znowu: Mało nas, zwyciężyć nie możemy, pocóż więc mięszać się do walki. I znowu wróg zorganizowany weźmie nad nami górę. Zapóźno już w wojnie ćwiczyć żołnierza, kto go nie przygotował zawczasu, uledz musi. Zapóźno stawać do pracy w społeczeństwie, gdy tej pracy rezultat ma się już okazać, bo rezultaty długo trzeba przygotowywać, a nie mogą być dobre, jeżeli nad niemi nie pracowano.

Dlatego dążymy do rozszerzenia i umocnienia naszej organizacyi, aby nas nie zaskoczyło nieprzygotowanych.

Organizacya ta musi być silna, bo tylko z silnymi się liczą, musi być różnorodna, gdyż liczne są nasze braki i potrzeby.

Tym warunkom ma odpowiedzieć nasza organizacya katolicko-narodowa. Składa się ona z trzech rozmaitych form stowarzyszeń, odpowiadających trzem różnym rodzajom naszych potrzeb. Tworzymy stowarzyszenia *ekonomiczno ogólne, zawodowe i polityczne.* Najpierw powstały stowarzyszenia ogólne, znane pod rozmaitemi nazwami: przyjaźni, jutrzenek, skał, gwiazd, jedności, prac i t. p. W nich omawiano ogólne sprawy warstw rzemieślniczych i robotniczych, obchodzące każdego bez względu na jego zawód lub zajęcie. Stowarzyszenia te, przez skupianie ludzi, przez zapoznanie ich między sobą w miejscu, przez wytworzenie pewnych instytucyi przyczyniających się do podniesienia materyalnego stowarzyszonych, położyły podwaliny pod naszą organizacyę. Rosła wzajemna ufność i poczucie solidarności, powstały sklepiki, kasy zapomogowe i pogrzebowe, tu i owdzie pośredniczono w wynalezieniu pracy, nawzajem broniono się przed krzywdą, dopomagano sobie w razie potrzeby.

Przyjaźnie i pokrewne im stowarzyszenia odpowiadały potrzebom towarzyskim i ogólnym tak materyalnym jak moralnym, nie mogły jednak popierać specyalnych interesów różnych zawodów. Dlatego musieliśmy przystąpić do tworzenia *stowarzyszeń zawodowych.* Praca to dopiero w początkach, bo przyjaźnie są fundamentem, na którym ona wzróść miała. Wielkie już rokują nadzieje te nieliczne kółka zawodowe, które powstały; powinny być zachętą do tworzenia innych, coraz większych i liczniejszych, w każdem większem mieście, w każdej okolicy. Bez stowarzyszeń zawodowych wszelka reforma społeczna jest niepewną i niebezpieczną, gdyż tylko one, znając dobrze swe potrzeby, mogą dokładnie i jasno powiedzieć, czego każdy zawód potrzebuje. Dlatego też w tym kierunku powinniśmy w mieście i na wsi wytężyć wszystkie siły. Zmian nie chcemy narzucać, tylko w myśl żądań interesowanych wprowadzać, oni więc powinni łączyć się zawodowo, ażeby oznaczyć, co im najrychlej, najbardziej jest koniecznem.

W trzeciej linii występują *stowarzyszenia polityczne.* Pomimo najlepszych chęci i woli przy pomocy stowarzyszeń ekonomicznych — ogólnych czy zawodowych — wiele rzeczy przeprowadzić nie można. Na życie i położenie wpływa państwo swym ustrojem, swem postępowaniem, swemi ustawami, a na to żadna organizacya ekonomiczna nie może mieć wpływu. Konieczną tu jest organizacya polityczna, którąby odegrała przez swój głos, swoich zastępców rolę w polityce całego społeczeństwa. Tu

Hejże na Burmistrza!

(Dokończenie).

Na drugi dzień wytrzeźwiawszy zeszli się mimochodem znowu u Esterki, ale im po burmistrzowskich przysmakach znacznie mniej smakowało wszystko, przypominali sobie zatem dzień wczorajszy, ale myśl burzliwa kiełkująca od pewnego czasu a przytłumiona chwilowo, odezwała się znowu zwolna, wyszli na miasto. Intrygować ich zaczęła wystawiona wielka szopa i przybywające świeżo paki, z różnemi towarami — szemrali. Atoli spostrzegli Johana Wygę, jak znowu rozlepia jakieś olbrzymie różowe afisze po rogach i mruczy powtarzając uparcie swoje »już teraz podam się do dymisyi« i rzeczywiście przed chwilą szedł do burmistrza z objawieniem mu tego strasznego wyroku na siebie, lecz ile razy się do niego zbliżył ze słowami »proszę o dymisyę«, jakoś pod wpływem wzroku pana burmistrza wymówiło mu się najpokorniejszą intonacyą: »Czy W. Pan burmistrz nie ma nic do rozkazania«?

— Mam, odparł burmistrz... weź te afisze i rozlep, gdzie się tylko da i na nowej szopie. Wyga zabrał afisze, ukłonił się, tygielek z klajstrem zawiesił na rękojeści pałasza i oto rozlepia.

Gawiedzi zbiegło się dosyć odczytując afisze, zbliżyli się i nasi »bohaterowie«, zaczęli czytać, otwierając coraz szerzej oczy i usta: »Mam honor zawiadomić Szanownych mieszkańców, iż w przyrządzonej do tego szopie urządzoną zostanie »Wystawa« rękodzielnicza, upraszam wszystkich tutejszych panów rzemieślników o wzięcie udziału i nadesłanie swoich wyrobów. Wzory i modele wyrobów postępowych i różnych ulepszeń, które sprowadziłem, znajdują się w szopie do oglądania i t. d.

Podpisano burmistrz miasta Dojrzewały.

Ledwo mogli doczekać się jutra, tak ich paliła ciekawość oglądania tych dziwów, nie przypuszczali bowiem, aby pod słońcem coś lepszego istnieć miało nad to co w Dojrzewałach, zarozumiałość ta z połączonym uporem »tak dawniej bywało« zawiodła ich bardzo.

Z niemałym podziwem oglądali wyroby piękne i gustowne, oraz rysunki różnych rzemiosł, nadto sprowadził burmistrz prasę drukarską i zecera przeznaczając na usługi miasta, na której zaczęto w ich obecności drukować na prędce złożone napisy, adresa, ogłoszenia i t. p. Oprócz wyrysowanych modeli, były i oryginalne okazy, szewskie, stolarskie, kowalskie, krawieckie i t. p. fachu. Dopiero wtenczas poznali cel burmistrza, że im dał sposobność zrównania się z wyrobami eleganckiemi większych postępowych miast. Jęli się rączo do roboty, na wzór i podobieństwo okazów, a tem samem dowiedli, że dorównać mogą, brak im tylko było takiego przewodnika na drogę postępu jakim był burmistrz...

Buntem przeciw niemu i oporem z początku, dowiedli owo nieustające zdanie, niewiem przez kogo wygłoszone, że: »Jesteśmy zawsze jak dzieci, które z płaczem i krzykiem bronią się, gdy się je myje, i w świeże stroi sukienki«. Nie długo potem Marcinek wziął żywy model, zabierając burmistrzowi służącą Justysię za żonę, który widząc w nim chęć i talent, postawił mu nową kuźnię.

Poczciwy Johan Wyga wziął rzeczywiście dymisyę, przeniósłszy się do lepszego świata, w stały stan spoczynku. Ziarno rzucone przez burmistrza padło na dobrą niwę. Dziś Dojrzewały mają piękną murowaną szkołę czteroklasową, kilka przemysłowych fabryk, a imiona ich właścicieli kończą się na »ski« jest ratusz — w nim dobrze zorganizowana straż ogniowa — i kuchnia tania, a wszystko to zrobił burmistrz N... i nowa linia kolei żelaznej, przejeżdżającej przez Dojrzewały, a każde przyjście pociągu ułatwia do rozszerzenia ducha cywilizacyi i postępu.

Adam Staszczyk.

KONIEC.

również siłę nadaje skupianie się około jednego sztandaru. Sztandar ten mocny, jest nim nasz program, rozpoczęliśmy łączyć około niego, zakładając stowarzyszenie polityczne w Krakowie, po tej drodze musimy iść wytrwale naprzód, a zwyciężymy, zyskamy moc i ufność w swe siły, w miejsce narzekania bezowocnego, które tylko politowanie wzbudza, zdobędziemy się na czyny.

Takie są główne zarysy naszej organizacyi. O każdej z tych form pomówimy obszernie w następnych artykułach.

W. C.

Sprawozdanie z wiecu w Tarnowie.

Zwołane na niedzielę d. 2 b. m. zgromadzenie ludowe do sali teatralnej w Tarnowie, rokowało jak najlepsze nadzieje, które jednakże z naszej strony zbytnia pewność siebie, jak również posunięta do możliwych granic pobłażliwość względem socyalistów, a następnie zuchwalstwo tych ostatnich — udaremniło tak, że jedna z ustawicznie powtarzających się manifestacyj, zmierzających do zrealizowania ustawy o święceniu niedzieli i świąt uroczystych nie doszła do skutku.

Jesteśmy stronnictwem zbyt już jak na początek silnem, by tego rodzaju przyznanie się do błędu, świadczyło o naszej niemocy. Najwięksi wodzowie skrupulatnie przyznawali się do popełnionych błędów, dokładnie rozważali takowe, a następnie czerpali ztąd naukę i przestrogę na przyszłość. Taki sam wypadek zdarzył się w Tarnowie.

Byliśmy pewni siebie, byliśmy dalej zbyt pobłażliwymi dla socyalistów — to wszystko przyczyniło się do naszego niepowodzenia. Są to jednakowoż błędy taktyczne, które bardzo łatwo przyszłe sukcesy powetują.

Przystępuję do sprawozdania.

Zgromadzenie ludowe zwołali: ks. dr. Zyguliński, ks. dr. Mysor, M. Stachowicz, J. Chudoba i K. Łątka, imieniem stronnictwa katolicko-narodowego w Tarnowie. Następujący program ogłoszono afiszami rozlepionymi po ulicach w Tarnowie:

a) Zagajenie.
b) O święceniu niedzieli.
c) Znaczenie stronnictwa katolicko-narodowego.
d) Wnioski.

Udział uczestników w zgromadzeniu był wielki.

Pomimo pogody, zachęcającej do wyjścia za miasto, i mimo odbywającego się odpustu w Tuchowie, dokąd udała się znaczna część członków katolickiego Stowarzyszenia «Praca» — na zgromadzeniu zjawiło się około 500 osób z warstw robotniczych i włościańskich. Loże sali teatralnej zajęła inteligencya tarnowska wśród której było wiele pań. Z Krakowa przybyli na zgromadzenie prof. dr. Czerkawski, dr. Koneczny i p. Stróżyński.

Przedstawicielem rządu był p. komisarz Wolaniecki.

Z uderzeniem godziny 5-tej popołudniu, zagaił zgromadzenie ks. dr. Mysor, który następnie zaproponował na przewodniczącego p. Stróżyńskiego. Propozycya ta napotkała na silny opór ze strony garstki socyalistów, którzy usadowiwszy się naprzeciw sceny teatralnej, podczas całego zgromadzenia ustawicznie hałasowali i wszelkiemi siłami starali się rozbić zgromadzenie. Wtedy ks. dr. Zyguliński zażądawszy głosu, zaproponował na przewodniczącego p. Buntnera. Wszelako i ta propozycya doznała silnego oporu ze strony socyalistów, domagających się na przewodniczącego robotnika. Wreszcie zgodzono się na obiór przewodniczącego, którym został Piotr Szponder, robotnik katolicki z Krzyża, wioski sąsiedniej z Tarnowa. Zastępcą przewodniczącego został Ignacy Soczeński, robotnik z Tarnowa, podobno zbliżony przekonaniami do socyalizmu.

Skoro ukonstytuowało się zgromadzenie, przewodniczący udzielił głosu ks. drowi Zygulińskiemu, którego znakomite przemówienie w sprawie święcenia niedzieli ustawicznie nagradzane hucznymi oklaskami, wywarło wielkie wrażenie na zgromadzenie.

Do głosu w tej sprawie zapisał się socyalista Bil, atoli przewodniczący dał głos drowi Konecznemu z Krakowa jako korreferentowi w tej samej kwestyi, będącej na porządku dziennym.

Przemówienie dra Konecznego nacechowane wielką siłą uczucia i zapału, spotkało się z zupełnem uznaniem zgromadzenia, które burzliwymi oklaskami przerywało je bezustannie. Nawet socyaliści oklaskiwali dra Konecznego, tak im do przekonania i serca przypadło jego przemówienie.

Z kolei otrzymał głos socyalista Bil, jednakże zrzekł się takowego na razie na rzecz swego towarzysza p. Misiołka.

P. Misiołek zaraz na wstępie zaczepił ks. dra Zygulińskiego, dlaczego tenże nie wpłynie na swoich członków, będących większością w Radzie państwa i Sejmie, by święcenie niedzieli w drodze ustawodawczej przeprowadził. Wywiązała się z tego powodu żywa sprzeczka między mówcą a zgromadzonymi, którzy żywo zaprotestowali twierdzeniu jego, jakoby ks. Zyguliński należał do stronnictwa rządzącego obecnie w obu tych ciałach prawodawczych, a temsamem mógł coś w tej mierze przeprowadzić. To dało pochop do wielkiej wrzawy, z czego znów skorzystał drugi socyalista Bil i począł bez pozwolenia przemawiać.

Zirytowany p. Misiołek krzyknął wówczas na Bila: Do stu dyabłów Bilu, dajcie spokój! To przecież szkandał! Ja mam jeszcze głos!

Zawezwanego Bila ściągnęli towarzysze ze sceny teatralnej i zatkali mu usta. W dalszym ciągu p. Misiołek rozwodził się, że socyalna demokracya domaga się na spoczynek soboty i niedzieli. Głosy: Chcecie pewnie szabas święcić! Następnie mówił, że socyaliści żądają inspektorów przemysłowych, wybieranych z łona robotników, którzyby mieli prawo egzekutywy. (Głosy i wrzaski: żydków wybierać!) Ostatecznie odebrał mu przewodniczący głos na żądanie komisarza rządowego, ponieważ p. Misiołek atakował rząd.

Dzielną odprawę p. Misiołkowi dał ks. dr. Zyguliński.

Wybuch powszechnej wesołości wywołało przemówienie następnego mowcy, socyalisty Bila. Tenże plótł niestworzone rzeczy o nędznej garstce kapitału, która gwałci święto św. Piotra i Pawła, o małych parach kiełbasek i chleba, o krnąbrności pań siedzących w lożach, o dzieciach, które bardzo lubi itp. Przewodniczący kilka razy prosił mowcę, by nie nadużywał cierpliwości zgromadzonych i nie plótł od rzeczy. Wywiązała się z tej przyczyny żywa kontrowersya między przewodniczącym a socyalistami, która niebawem zamieniła się w ogólne krzyki i hałasy. Przy drzwiach wchodowych równocześnie zanosiło się na bójkę między socyalistami a niektórymi członkami stow. młodzieży katolickiej «Ojczyzna». Zdołano jednak zapobiedz takowej. Kiedy otrzymał głos p. Stróżyński i przemawiać począł, socyaliści usiłowali zagłuszyć krzykiem i hałasem jego mowę.

P. Stróżyński cisnął im podówczas w oczy zarzut: «Teraz dopiero okazaliście w jaskrawem świetle kim jesteście! Niechcecie dopuścić do uchwały o święceniu niedzieli — jesteście więc sługusami i parobkami żydowskimi!

To dzielne i energiczne zdemaskowanie socyalistów, spotkało się z burzą oklasków zgromadzonych, którzy na cały głos poczęli na socyalistów wołać: «Sługusy i parobcy żydowscy!»

Socyaliści zagniewani, że ich tak łatwo zdemaskowano, wszczęli wielki hałas i zamęt, wskutek czego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

— Tego my chcieli! — poczęli wołać ucieszeni socyaliści, i śpiewając czerwony sztandar opuścili salę teatralną. Atoli ich śpiew zagłuszył potężniejszy, wydobywający się z piersi robotników katolickich: «Jeszcze Polska nie zginęła!» *Z. B.*

Od Redakcyi. Z powodu wyż opisanego wiecu, socyaliści aż trzęsą się z oburzenia. Uczestników jego nazywa *Naprzód* «służalcami jezuickiemi», «płatnymi agentami», wiec zaś «klerykalną komedyą», «napuszony kłamstwem» i t. d.

Znany nam ten stajenny styl; reagować nań nie myślimy. Cieszymy się mocno, że z powodu naszej działalności *Naprzód* dostaje konwulsyi tak, że aż przez cztery szpalty tj. czwartą część całego numeru miota na nas obelgami. Widać, że mu akcya nasza psuje szyki.

Jaki poziom umysłowy panuje w redakcyi *Naprzodu*, dowodzą słowa tow. Misiołka, wiceprezesa soc. kasy chorych, członka komitetu centralnego, redaktora organu partyi, wypowiedziane na wiecu a cytowane przez szacowne pisemko: «Biskup Łobos jest posłem na sejmi, niech tam postawi wniosek o święceniu niedziel, to go uchwalą».

Redaktor nie wie widocznie, że taki wniosek może być postawiony tylko w Radzie państwa, Sejm zaś jest w tej sprawie niekompetentnym.

Redakcya szacownego pisma zapomniała o wniosku tow. Misiołka, który ośmieszył go do reszty: «My żądamy, by robotnik odpoczywał od 6 rano w sobotę», t. j. by święcił szabas. Czemuż szacowne piśmidło kryje się z temi sympatyami starozakonnemi, któreby mu zwiększyły liczbę prenumeratorów na Kazimierzu?

«Sztab księży» pisze dalej *Naprzód* «wracał z wiecu z długimi nosami». Za to, »towarzysze« przyszli i wrócili z długimi językami, wrócili i przyszli z krótkimi rozumami.

Przed dwoma tygodniami dziękowaliśmy *Naprzodowi* za bezpłatną reklamę. Dotychczas w prasie galicyjskiej nikt się nam tak dobrze nie przysłużył, jak właśnie to najwybitniejsze z pism... humorystycznych.

Korespondencye.

Budapeszt 21 czerwca.

Dnia 18 b. m. odbyło się Walne zgromadzenie »Przyjaźni w dzielnicy Kobania« w celu założenia trzeciej filii Przyjaźni w naszem mieście, gdzie pracuje około 10.000 polskich robotników.

Przewodniczącym obrano przyj. Gajdę, zastępcą przyj. Fabra, sekretarzem p. Kowalskiego.

Na porządku dziennym znajdował się: 1) Wybór zarządu, w skład którego weszli pp.: Jan Babiarz, Antoni Selinger, St. Kowalczyk, J. Faber, Julian Kościelnik i Jan Gliszczyński.

2) O kościółku polskim w Budapeszcie przemawiał przyj. P. Łatas, wskazując na dotychczasową pracę Przyjaźni w tym kierunku i zapewniając zgromadzonych, że nadzieja otrzymania kościółka się spełni.

3) O potrzebie ścisłej, sprężystej organizacyi przemawiał przyj. Drobny. Zaznaczył dobitnie różnicę między naszym sztandarem katolicko-narodowym a socyalistycznym.

4) O potrzebie sztandaru dla stowarzyszenia przemawiał p. J. Cebula, zaznaczając, że stowarzyszenie ma już na ten cel przeszło 100 zlr., które odeśle się do pana Przybylskiego w Krakowie.

Przyj. Gajda wykazywał korzyść tak materyalną jak i moralną, płynącą z organizacyi pod sztandarem katolicko-narodowym.

Wkońcu zapisano kilkudziesięciu nowych członków. Wszyscy rozeszli się, podniesieni na duchu i z rozjaśnionemi twarzami.

St. Kowalczyk.

Budapeszt 1 lipca 1899.

Szanowna Redakcyo! Stojąc na gruncie katolickim i polskim, staramy się, by podnieść u nas zmysł religijny i poczucie narodowościowe. Dlatego założyliśmy Bractwo Serca P. Jezusa, do którego zapisało się sporo dziewcząt i kobiet. Dzięki tutejszemu ks. kanonikowi i bratu Sukiennikowi będziemy mogli schodzić się w niedzielę w kapliczce zakonnic, by tam śpiewać pieśni religijne po polsku i różaniec po polsku. Po nieszporach odbywają się u nas odczyty na temat religijny i patryotyczny. *Julian Drobny.*

Z naszych stowarzyszeń.

„Przyjaźń“ w Zakrzówku urządza dziś o godz. 9 rano w kościele paraf. w Podgórzu nabożeństwo jako w trzechletnią rocznicę założenia stowarzyszenia.

Co słychać u nas i zagranicą?

Parlament ma być zwołany we wrześniu. Hr. Thun przedsięwziął podobno środki, by umożliwić obrady.

Pruski sejm odroczono do 15 sierpnia.

W Belgii zwyciężyła w Izbie obstrukcya socyalistyczna. Rząd cofnął swój wniosek dotyczący reformy prawa wyborczego. Zapowiadają zmianę ministerstwa.

Proces Dreyfusa rozpocznie się z początkiem sierpnia. Prawdopodobnie potrwa ze dwa tygodnie. Beaurepaire były prezydent cywilnego Trybunału kasacyjnego, zażądał, by go przesłuchano w charakterze świadka, bo posiada niezbite dowody winy Dreyfusa.

W Hiszpanii wrze jak w garnku. Izby handlowe odmówiły płacenia podatku, ludność burzy się i walczy z wojskiem. W Barcelonie uderzono na klasztor Jezuitów dopiero wojsko odepchnęło tłum bagnetami.

We Włoszech król stoi bezradny wobec obstrukcyi socyalistycznej. Zdaje się, że rządzić obecnie będzie bez parlamentu, wydając królewskie ordynansy, coś w rodzaju naszych rozporządzeń na podstawie §. 14.

Konferencya pokojowa zakończy swe obrady za kilka dni. Działalność jej nie odniesie żadnych prawie skutków. Skończy się na protokołach i postanowieniach, które nigdy nie wejdą w życie.

KRONIKA.

W Krakowie zmarł na zakażenie krwi Józef Majer, dożywotni członek Izby panów, były prezes Akademii umiejętności i kilkakrotny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W pogrzebie zasłużonego męża wzięły udział wszystkie wybitne osobistości miasta z ks. biskupem na czele. Przyjechało sporo delegatów z różnych stron kraju; niezliczona liczba telegramów świadczy o sympatyi i uznaniu, jakie sobie zmarły potrafił wyrobić w całej naszej ojczyźnie.

We Lwowie otruł się arszenikiem dr. Szydłowski. Jako adwokat naruszył fundusze Czarkowskiego-Golejewskiego i dopuścił się różnych przekroczeń, wskutek czego wytoczono przeciw niemu śledztwo dyscyplinarne i karne. Nie widząc ratunku, zażył truciznę. Konanie trwało całą dobę.

Sobowtór Sarcey'a. Mieć sobowtóra nie należy do przyjemności. Tak przynajmniej utrzymuje pewien handlarz skór, zamieszkały w Paryżu, który ma ten zaszczyt, że jest przerażająco podobny do zmarłego niedawno znakomitego krytyka teatralnego, Franciszka Sarcey'a. Cały Paryż jest najświęciej przekonany, że jego najpopularniejszy krytyk umarł, że już go nie ma. A jednak najbliżsi znajomi zmarłego bledną na widok owego handlarza, bo sądzą, że Sarcey nie umarł, lecz żyje.

Nieszczęśliwy sobowtór jest wprost niewyczerpany w przytaczaniu niewygód, łączących się z tą godnością. Z nieznanego stał się popularnym, popularniejszym nawet, niż Sarcey. Dzisiaj nie może poprostu przejść ulicą, na której mieszkał niegdyś stary zrzęda, aby nie stać się przyczyną kilku omdleń, wykrzykników i t. p. manifestacyj zdziwienia i przestrachu.

Raz zdarzyło się, że obywatel ten, będąc czułym na niewieście wdzięki, zatrzymał się, aby nasycić wzrok swój widokiem pięknej dziewczyny. Nieszczęście jednak chciało, że to piękne zjawisko spojrzało na owego adoratora i — padło zemdlone na ziemię. Obywatel, uważając swoje sumienie za czyste, przeniósł piękną żemdloną do. pobliskiej apteki, gdzie przy pomocy prowizora zaczął ją cucić solami. Po chwili piękna otworzyła oczy, a ujrzawszy nad sobą oblicze obywatela, zaczęła drżeć na całem ciele i powtarzać: »To on! to on!« W aptece myślano, że handlarz ów pokrzywdził w czemkolwiek bezbronną dziewczynę, zaczęto więc na uczucia jego działać w kierunku dydaktyczno-etycznym z takim zapałem, że gdyby nie tylne drzwi z lokalu, to biedny mieszkaniec Batiniolów byłby na skórze swojej długo nosił ślady owej fatalnej lekcyi. Później dopiero dowiedział się, że piękna nieznajoma była początkującą artystką dramatyczną, o której talencie nieboszczyk Sarcey wyraził się niekorzystnie. Cóż więc dziwnego, że zobaczywszy nienawistnego krytyka, o którym sądziła, że już jej nigdy nie będzie dokuczał, zemdlała i długo nie mogła zrozumieć, że ów straszny pan nie był specyalistą od teatru, ale od skór.

Raz znowu usiadł obywatel batiniolski w pierwszym rzędzie krzeseł parterowych podczas koncertu. Słynna Yvette Guilbert śpiewa, w tem ujrzawszy go, blednie i milknie, po chwili zaś oprzytomniawszy, zaczyna popularną piosnkę o Sarcey'u, która zaczyna się od słów »Dzień dobry, wuju«. Publiczność zaciekawiona zwraca swe głowy w kierunku ręki śpiewaczki i widzi — umarłego krytyka w pierwszym rzędzie krzeseł... Śmiech, jęk i krzyk — a skonfundowany handlarz widzi się zmuszonym opuścić salę, nie mając nawet śmiałości, aby przy kasie zażądać zwrotu pieniędzy za bilet.

Oto dwie małe przyjemności sobowtóra wielkiego i sławnego człowieka.

Spotkanie Dreyfusa z żoną. Dzienniki podają szczegóły o wrażeniach, jakie p. Dreyfus odniosła z pierwszego spotkania się ze swym mężem. Gdy weszła po raz pierwszy do celi więzienia wojskowego w Rennes, w której obecnie zamknięty jest jej mąż, kapitan Dreyfus nie mógł on opanować wzruszenia; łkanie wstrząsało nim, a z gardła wydobywały się nieartykułowane dźwięki. Pani Dreyfus odniosła w pierwszej chwili wrażenie, że mąż jej nie może dokładnie uprzytomnić sobie, gdzie się znajduje, co się z nim dzieje, jaka zmiana zaszła.

W sobotę popołudniu otrzymała p. Dreyfus pozwolenie odwiedzenia męża po raz wtóry. Wrażenie, odniesione tym razem było o wiele lepsze. Dreyfus uspokoił się; już i pani Dreyfus oświadcza, że znalazła swego męża w zadowalniającem zdrowiu i w dobrem usposobieniu.

Dreyfus do tej pory nie widział jeszcze swych dzieci i prawdopodobnie nie prędko je ujrzy, pozostawiono je bowiem aż do czasu ukończenia procesu u ciotki, aby uniknąć wszelkich niedyskretnych wyjaśnień, dzieci bowiem wciąż jeszcze utrzymywane są w tem przekonaniu, że ich ojciec odbywa dłuższą podróż.

Wylądowanie Dreyfusa. Sprawozdawca *La Presse* donosi z Quiberon następujące szczegóły o wysadzeniu Dreyfusa na ląd: Gdy zbliżyła się łódź do brzegu, jeden z żandarmów wziął z powozu latarnię i zwrócił ją w kierunku morza. Wówczas na przodzie łodzi podniósł się kadet okrętowy w białej czapce i zapytał oficerów, stojących na brzegu, komu ma oddać więźnia. W odpowiedzi zgłosił się kapitan żandarmeryi Gandon, lecz kadet zauważył, że ma upoważnienie wydać Dreyfusa tylko szefowi policyi. Wówczas wystąpił naprzód dyrektor policyi, Vigué, lecz kadet zapytał go o pisemne upoważnienie. Vigué odparł, że nie ma takiego dokumentu przy sobie. «Wobec tego — odparł kadet — zadowolę się stwierdzeniem identyczności przez kapitana żandarmeryi i wydam panu więźnia po podpisaniu tego recepisu. Wprawdzie jest tam data 30 czerwca, a tymczasem już północ minęła, więc bądź pan łaskaw to poprawić». Vigué podpisuje recepis, a kadet zwraca się do Dreyfusa, który do tej pory siedział nieruchomo na ławce i powiada do niego: «Panie kapitanie, proszę wysiąść». Dreyfus podnosi się i przechodząc na ląd, trzyma rękę przy kapeluszu. Natychmiast otaczają go żandarmi i prowadzą go do oczekującej landary. Dreyfus ma kapelusz filcowy, głęboko nasunięty na czoło i widocznie stara się uniknąć ciekawych spojrzeń.

Pierwszy wsiadł do powozu, gdzie chwilę stanął, niepewny, co ma zrobić, poczem usiadł po lewej stronie. Niebawem otoczyli żandarmi powóz. W drugim powozie zasiadł Vigué z owym sztabem i ruszono w drogę. Za dziesięć minut stanęły powozy przed dworcem. Wprowadzono Dreyfusa i w otoczeniu żandarmów przeprowadzono go do wagonu I. klasy. Wraz z Dreyfusem wsiadł do przedziału kapitan żandarmeryi Gandon, który zaraz opuścił firanki w oknach wagonu. Do innych przedziałów wsiedli żandarmi i urzędnicy, poczem pociąg ruszył.

52 męczenników. Św. Kongregacya obrządków zebrała się w zeszłym miesiącu na nadzwyczajne posiedzenie w sprawie beatyfikacyi 52 męczenników, którzy w obronie wiary ponieśli katusze pomiędzy r. 1798 a 1857 w Konchinchinie, Tonkinie, i Chinach. Dekret kongregacyi obrządków z 11 lipca 1890 r. zatwierdził ważność aktów procesu apostolskiego tych męczenników. Na ostatniem posiedzeniu rozpatrywano przyczyny męczeństwa, oraz bohaterskie czyny tych męczenników. Zeznania świadków naocznych i dokumenty odnośne do tej sprawy zawierają się na 1068 stronnicach dwóch domów in folio. Wśród tych męczeńskich zastępów było 10 kapłanów z Towarzystwa misyj zagranicznych w Paryżu, 12 katechistów, 18 misyonarzy krajowców i 12 nowo-nawróconych, między nimi 18-letni młodzieniec, Tomasz Thien, dwóch lekarzy chińskich, jeden mandaryn, jeden marynarz i dwu bogaczy. W rzędzie męczenników znajdowała się także kobieta Chinka Agnieszka Tsao-Kong. Otrzymała ona naprzód 600 uderzeń bambusem; następnie duszono ją przez dni trzy. Ks. Delamotte, jeden z dziesięciu kapłanów, otrzymał chłostę; potem przypiekano mu ciało czerwonem żelazem, aby je potem zalewać wodą; wśród największych męczarni modlił się i prosił oprawców, by go dręczyli jeszcze bardziej. Drugi kapłan, ks. Roumard podczas srogiej chłosty wygłaszał kazanie o doskonałości wiary i o prawie Chrystusowem. Dekretem z r. 1857 wyznaczono komisyę dla zbadania sprawy tych męczenników: obecnie św. Kongregacya obrządków uznała ich godnymi beatyfikacyi. Wyrok ten został podany do sankcyi papieskiej.

Hakatystyczni groszoroby. Jeden z wójtów śląskich, chcąc przypodobać się Niemcom, postawił w swej gminie słupek, dźwigający tablicę z następującym napisem:

Policeiverordnung.

das befahren diezer Lehmban bei naser Wietterrung ist bei getzlicher Strofe verbotten.

(Po polsku: Rozporządzenie policyi: »Zakazuje się pod karą jeździć w czasie deszczu po tej gliniastej drodze«: Zarząd policyjny).

Die Policeiverwalttung.

Nam się zdaje, że przysłowie: kiedyś wlazł między wrony — powinien sobie ten wójt dobrze zapamiętać. Sam nie umiejąc po niemiecku, rządząc gminą nawskróś polską, wydaje rozporządzenia po niemiecku, w których na 13 słów jest 11 błędów!

Sprostowanie. Socyaliści nadsyłają nam sprostowanie, jako że nikt nie *zmuszał* zgromadzenia kasy chorych w Krakowie do podwyższenia pensyi Markowi, Matejce itd., albowiem Zarząd piastuje swój urząd bezpłatnie. Co do Matejki, jest on prostym pisarzem, więc zgromadzenie nie miało racyi nim się zajmować.

My odpowiemy tow. Misiołkowi (który nam to sprostowanie w imieniu kasy chorych przysłał), że na ostatniem zgromadzeniu p. Gędzierski postawił wniosek, aby Zarządowi (t. j. Markowi, Misiołkowi, Kurowskiemu, Englischowi i innym tym podobnym indywiduom) podnieść pensyę. Wniosek przyjęto.

A więc nie bezpłatnie urzędujecie, panowie, bo jeśli wam *podwyższają* pensyę, toście ją musieli pobierać. Co do tow. Englischa i Kurowskiego wiemy, że mają od 70—90 zlr. miesięcznie. Co do Matejki sądzimy, że się ani do Zarządu ani na żadną posadę wymagającą inteligencyi nie nadaje.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.